

PRENUMERATA.

W Łodzi:	
Rocznik	rs. 6.
Półrocznik	„ 3.
Kwartalnik	„ 1 k. 50.
Miesięcznik	„ 50.
W KRÓLESTWIE I CESARSTWIE:	
Rocznik	rs. 8.
Półrocznik	„ 4.
Kwartalnik	„ 2.

Prenumeratę na „Dziennik Łódzki” w Warszawie przyjmuje biuro ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, przy ulicy Senatorskiej Nr. 13. Tamże nabywać można pojedyncze numery „Dziennika.”
Cena pojedynczego numeru 5 kop.

CENA OGŁOSZEŃ.

za jeden wiersz polttem lub za jego miejsce 6 kop., z następowym wierszem odpowiadającym się albo większym ogłoszeń odpowiedniego rabatu.
Nekrologi: za każdy wiersz 10 kop.
Reklamy: za każdy wiersz 12 kop.
Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adresowe po rs. 2 miesięcznie.
Od należności przewyższających 10 rubli następowo dodatkowe ogólnie 5 proc.

DZIENNIK ŁÓDZKI

PISMO PRZEMYSŁOWE, HANDLOWE I LITERACKIE.

KALENDARZYK

Dnia: Gertrudy Panny, Patryka B. W.
Intro: Gabriela Arch., Cyryla Jeroz.
Wschód słońca o godz. 6 m. 17. Zachód o godz. 6 m. 2
Długość dnia godz. 11 m. 45. Przybyło dnia godz. 4 m. 7

BIURO REDAKCYI I ADMINISTRACYI
ULICA PASAŻ NIEZYBERA Nr. 514.

Adres telegraficzny:
„DZIENNIK” ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są: w Administracji „Dziennika” oraz w biurze ogłoszeń Rajchmana i Frendlera w Warszawie.

Rękopisy nadane bez oznaczenia — nie będą zwracane.

Kasy oszczędności.

Organ ministerjum skarbu, „Wiadnik finansów”, pomieszczył sprawozdanie z działalności kas oszczędności za rok 1891. Stwierdza ono pomyślny rozwój kas tych, mimo niezbyt świetnego z powodu nieurodzaju położenia ekonomicznego w roku ubiegłym. Wpływ zresztą nieurodzaju odbić się może, naturalnie, dopiero po pewnym przeciągu czasu i to głównie na instytucjach, gromadzących drobne oszczędności ludności wiejskiej w guberniach, dotkniętych nieurodzajem. Instytucje takie stanowią właśnie niedawno istniejące kasy przy urzędach pocztowo-telegraficznych.

Zwracając się do ogłoszonych w „Wiadniku” danych, widzimy z nich, że w początku 1890 r. ilość kas wynosiła 841, a ogół wkładów 118 milionów rubli, w r. 1891—1,826 i 147 mil. rubli, w r. 1892—2,212 i 199 mil. rubli. Suma zatem wkładów wzrosła w ciągu roku zeszłego z 147 do 200 blisko milionów, czyli powiększyła się o 57 milionów w ciągu r. z., podczas gdy w latach poprzedzających przyrost był znacznie powolniejszy, nie dochodząc 30 milionów rubli rocznie. W 1889 roku przyrost ten wyniósł tylko 25 mil., a w 1887 i 1888 nie dosięgnął nawet tej cyfry. Te prawie 200 mil. rubli wkładów reprezentują przedewszystkiem oszczędności mieszkańców miast większych, gdyż kasy oszczędności funkcjonują w miastach większych przy oddziałach banku państwa.

Oszczędności najdrobniejszej ludności wiejskiej i małomiasteczkowej skupiają się przeważnie w nowym rodzaju kas pocztowo-telegraficznych, operujących głównie w miasteczkach małych, gdzie niema oddziałów banku państwa. Kasy zresztą pocztowo-telegraficzne dopiero rozpoczynają właściwie swą działalność. Prawie wszystkie nowootwarte w 1891 roku kasy oszczędności należały do tej właśnie kategorii, t. j. pocztowo-telegraficznych (385 na 386 kas nowych). Znaczenie, jakie dotąd zdołały osiągnąć, widać z cyfr następujących: W początkach 1890-go roku było w kasach tych wkładów 1.8 mil. rubli na 37 1/2 tysięcy książeczek, a w końcu 1891 roku suma wkładów wzrosła już powyżej 10 mil. rubli na 106 tysięcy książeczek.

Z cyfr, przytoczonych w „Wiadniku”, widać jeszcze, że największych obrotów

dokonywały kasy, działające w miastach większych, a zwłaszcza więksich, gdzie istnieją kantory i oddziały banku państwa. Przeciętny wkład na jedną książkę w punktach najludniejszych prócz Petersburga i Moskwy dwa razy przewyższa wkład taki w kasach pocztowo-telegraficznych. Wynika to stąd, że klienta kas banku państwa w przemyśle handlowym ogniskach ludności składa się przeważnie z klasy, zamężnej, podczas gdy klienta kas pocztowo-telegraficznych, a w znacznej części petersburskich i moskiewskich stanowi ludność znacznie uboższa.

DZIAŁ PRZEMYSŁOWY.

Łódź, dnia 17/III 1892 r.

× Kolej łódzka ma unormować letni rozkład jazdy (od d. 13 maja r. b.), stosownie do zmiany rozkładu na kolei warszawsko-wiedeńskiej. Projektują się zmiany następujące: pociąg pasażerski N. 1, przychodzący do Łodzi o g. 8-ej minut 30 rano, zostanie podobno całkiem wycofany; natomiast pociąg, przychodzący do Łodzi o g. 10-ej min. 15 rano, przybywać będzie o g. 9-ej m. 18. Z pociągów odchodzących, dwa poranne wychodzą będą o kilkanaście minut wcześniej, południowy zostanie bez zmiany, a wieczorne odchodzić mają nieco później, aniżeli obecnie.

× W posesyi, odkupionej od tutejszego oddziału banku państwa, na rogu ulicy Zielonej, Spacerowej i Zachodniej, nowy jej właściciel, p. Dawid Prusak, rozpocznie roboty około odbudowania fabryki. W nowozmieszczonej fabryce mieścić się będzie przedziałnia. Nadto, prócz fabryki, p. P. rozpocznie budowę dużego domu mieszkalnego, zwróconego frutem do ulicy Zachodniej. Istniejący tam obecnie domek ulegnie rozebraniu.

Drugi wodny.

× „Peterb. wiadomości” donoszą, iż komisya specjalna, utworzona przy ministerjum skarbu dla obmyślenia środków poparcia ruskiej żeglugi handlowej, oświadczyła się jednogłośnie za zmniejszeniem opłat konsularnych, pobieranych w portach.

Drugi żelazny.

× Oprócz biletów abonamentowych żelaznych i sezonowych w ilości 20-tu sztuk (w książeczkach), będą z nowym rozkładem

jazdy na kolejach: nadwiślańskiej i wiedeńskiej zaprowadzone bilety powrotne jednorazowe, a mianowicie: na wiedeńskiej do stacji i przystanków (odległość przystanków w poborze opłaty ma być uwzględniona): Włochy, Pruszków, Brwinów, Grodzisk, Jaktorów, Ruda, Radziwillów i Skierniewice, i na nadwiślańskiej: do wszystkich stacji w kierunku Warszawa-Kowel do Pilawy włącznie i w kierunku Warszawa-Mława do Nówego Dworu włącznie. Bilety powrotne będą tańsze o 25% (droższe więc od spacerowych) i mają posiadać wartość na przeciąg jednej doby.

× „Birżewia wiadomości” donoszą, że ministerjum komunikacji poleciło już rozpocząć roboty około budowy drogi żelaznej petrowskiej. Roboty ziemne zaczną się od stacji Berian, drogi żelaznej władysławskiej.

× Pewna spółka francuska stara się o koncesyję na budowę drogi żelaznej w Krymie, która byłaby ukończoną jednocześnie z urządzaniem obecnie portem.

× „Grażdania” donosi, że ministerjum komunikacji ma wydać przepis, na mocy którego przy każdym parowozie kolejowym winno być po dwóch maszynistów.

Handel.

× Od 13 stycznia r. b., wyroby jubilerskie w handlu podrozały przeszło o 8%, a to z powodu podwyższenia opłaty probierczej w dwójnasób, t. j. do kop. 50 (z kop. 25) od dukata czystego złota. Taksamo droższe są obecnie wyroby srebrne, gdyż gdy dawniej (do 13 stycznia r. b.) pobierano za dokonanie próby kop. 2 od luta, obecnie opłata ta wynosi kop. 4. Podwyżki te znaczną stanowią różnicę przy wszelkich naprawach złotych drobiazgów, gdy powtórnie należy stempel próby nakładają.

× Przez stację Sosnowice kolei wiedeńskiej i iwangrodzkiej codziennie przechodzi kilkadziesiąt wagonów drzewa, jak to: belek, desek, stempli kopalnianych i podkładów. Wszystkie te transporty drzewa pochodzą z rabunkowych gospodarstw leśnych gubernji kieleckiej i

piotrkowskiej i wyprawiane są do tartaków, położonych na granicy Szlązka.

× W Petersburgu upadł wielki dom bankierski J. E. Günzburgera, uważany tam za jeden z najpierwszych.

Przemysł.

× Onegdaj otwarto w Warszawie fabrykę t. zw. giloszerską, t. j. zajmującą się wycinaniem deseni na metalach. Przemysł to u nas dotąd nieznanym.

× Według zebranych przez ministerjum skarbu w ostatnich czasach wiadomości, fabrykacja zapalek dosięgła już takiego rozwoju w Rosyi, że w stanie jest zaspakajać wszystkie potrzeby ludności w tym kierunku. W r. z. przywieziono z zagranicy do Rosyi przez granicę europejską około 345 pudów zapalek, podczas gdy dawniej przed wprowadzeniem opłaty celnej na zapalki, przywóz zapalek z zagranicy wynosił przeciętnie 35,000 pudów rocznie.

Rzemiosła i przemysł drobny.

× W sekcji rolnej warszawskiego towarzystwa popierania przemysłu i handlu, weszła w ubiegły poniedziałek do obrady sprawa przemysłu drobnego. Na posiedzeniu tem, prof. Kowalski zwrócił uwagę, iż szerzenie forsowne przemysłu drobnego wśród wieśniaków, kosztem odrywania ludności od innych zajęć, nie zawsze wypada szczęśliwie. Zmiana zwyczaju ludu mogła pozabawiać częstokroć takich pracowników zarobku, popychając ich do ubóstwa, a podobne przykłady są tak liczne, iż bynajmniej do wyjątków nie należą. To samo zdanie wypowiedział hr. Ludwik Krasieński. Sądzi on, że wszelkie napężenie jest w tym względzie szkodliwe, tem więcej, iż posiadamy niemało miejscowości, w których ograniczone zajęcia rolne zwracają ludność do pracy przemysłowej. Poprzeź i podnieść produkcję już istniejącą przez odpowiednie ułatwienia, będzie w danej chwili rzeczą najpożądalszą.

× Ministerjum dóbr państwa ma wyasygnować pewną sumę, dla wydawania ziemstwom zapomóg na urządzenie muzeów drobnego przemysłu, przyczem wypracowany będzie program normalny tych muzeów.

× Zatwierdzono Najwyżej ustawę towarzystwa, pod firmą: „Ruskie komisyonerstwo drobnego przemysłu”.

Stowarzyszenia.

× Ze sprawozdania warszawskiego stowarzyszenia spożywczego „Merkury”

„ROBAKIEWICZ”.

Nowele i obrazki Juliana Łętowskiego. Warszawa, nakład S. Lewentala, 1892.

W prasie warszawskiej od pewnego czasu rozpoczęła się formalna naganka na... nowelistów. Rozpoczął ją „specyalny” krytyk aż czterech czy pięciu czasopism, p. Teodor Jeske-Choiński, a wnet pod sztandar krzykliwego rycerza zapisało się i kilku innych wrogów... najmłodszego pokolenia naszych autorów. Wystąpił tedy Czesław Jankowski, który w życiu swoim prawie nie innego nie stworzył nad stworzenie obrazki prozą („Arabeski”) oraz kilkadziesiąt-wierszowe poemacki i ucinliki wierszem; wystąpił nawet Wiktor Gomułki, od którego przedewszystkiem nikt by się nie spodziewał takiego zwrotu, boć jest on jednym z najznakomitszych przedstawicieli dzisiejszych miniaturzystów.

Nie można się dziwić p. Choińskiemu, iż tak gromnie bije na alarm i ostrzega publiczność czytającą przed „manowcami”, którym jakoby kroczą najmłodsi pisarze współcześni — p. Choiński, arendujący krytykę warszawską na wyłączny korzyść własną, pragnie przedewszystkiem ratować siebie i swoje „powieści tendencyjne”, których mało kto czyta... Ale dziwić się należy pp. Jankowskiemu i Gomułkiemu, iż znając warunki, w jakich tworzy przeciętny u nas literat-dziennikarz, obrzucają

drwinkami młodych autorów. Piśmiennictwa, o wiele bogatsze, jak np. francuskie lub niemieckie, posiadają setki nowelistów, którzy w ojczyźnie swojej znajdują poklask i szacunek — skądże więc u nas to systematyczne podkopywanie zaufania do miniaturzystów, których pojawienie się nie można przypisywać jałowości myśli, jeno całkiem innym, ogarniającym dziś całe społeczeństwo przyczynom?

Dalibóg, gotów jestem posądzić, iż szanowni nieprzyjaciele dzisiejszych „obrazkarzy” idą po prostu za głosem... mody. Ot, w modę dzisiaj weszło „besztanie” nowelistów, więc zjadł Rąbie się, nieogładając na nic, przytacza się tresz „habibiacych” literaturę nowelk w sposób humorystyczny lub się ją całkiem paru słowami przekręca — i oto feljeton gotowy! Że się zrobiło temu lub owemu krzywdę, że się może natrafiło w tej batalii na człowieka wrażliwego, którego tego rodzaju „krytyka” może zniechęcić zupełnie — to mniejsza! Przecież się nikt o taką bagatelę nie upomni...

Jak niesprawiedliwą jest ta obława na ogół nowelistów, łatwo się bardzo przekonać. Któż się bowiem u nas zapisał pod chorągwie młodej braci nowelistycznej? Ostoją, Zapolską, Jasienczyk, Kosiakiewicz, Rossowski, Konar, Rutkowski, Walewska — to prawie wszyscy. A wszyscy obdarzeni prawdziwym talentem, piszący rzeczy ładne, a często i piękne, zasługujące więc na szczerze uznanie czytelników i krytyki.

Do tejszej garstki „młodych” i „najmłodszych” należy również i Julian Łętowski, którego właśnie nowy tom noweli i obrazków p. t. „Robakiewicz” mamy przed sobą.

Autor tom ten ochrzcił tytułem pierwszego obrazka, który jest również skróconą kartką z życia uczniowskiego. Następnie spotykamy w zbiorze do fez wru szajęce dybottki; p. t. „Ja, on i ona”, na starym temacie porzucenia kochanki osunął; dalej iskrząca się temperamentem „Schadzki”, gdzie dwojgu młodym nie pozwala kochać się wzajemnie stary mąż bohaterki, i wreszcie wybornego pod względem charakterystyki Amanta komicznego, w którym stosunki aktorskie przedstawione są z rzetelną prawdą.

Pełnią serdecznego uczucia tętni obrazek p. t. „Mawczyński”.

Jest tam iście wstrząsająca boleść ojca, któremu zmarnowano i zabito ukochane dziecko. Marczyński, stolarz, życie całe poświęca jedynaczce swej, Joasi. Dla niej pracuje, o niej tylko myśli. Kształci ją tedy, posyła na pensję, — aż tu właśnie taką wykształconą już i sileczną córkę balamuci ma jakiś mieny donżuan warszawski... Joasia truje się zdradzoną, a Marczyński—rozpija.

W całej tej nowelce, tak prostej i zda się pospolitej, od początku do końca dzwigiemy nuta smutku cichego i rozpaczliwie zdławionej. Niedopowiedziane to wszystko, a jednak robi wrażenie skończonego obrazu, podciągającego ciepłym kolorytu.

Łętowski posiada w najwyższym stopniu dar takiego właśnie niedomawiania, którego atoli używa umiarkowanie. Niedomówioną właściwie, bo nawet wprost niedokończoną, jest „Idylla”—a jednak to najpiękniejszy utwór w całym zbiorze.

W tej „Idylli” talent Łętowskiego zabłysnął najświetniej. Skupił i zefodrował w niej autor wszystkie zalety swego pióra: wyczerpaną obserwację, obiektywizm połączonej z głębokim odczuciem serca ludzkiego, urok poezji, obrazowość i realizm spokojny, bez efekciarskich polowań na sensację.

Trzeba tę rzecz przeczytać, bo się opowiedzieć nie da. Bajki tam mało, chociaż „Idylla” jest obrazkiem z tyle podatnego dla beletrysty życia robotników fabrycznych. Ale za to, ileż przepyszanych szczegółów rozspalał autor na owych kilkadziesiąt stronnicach! Jakże poprzesał figurę, z życia wyrwaną, a postawioną przed czytelnikiem wyraziście i jasno!

Tę jedną „Idyllą” stanął Łętowski w naszej nowszej literaturze bezspornie wśród najcenniejszych. O wszystkich zaś jego pracach można powiedzieć, iż przewyższają one o wiele całe stopy zagranych utworów doby dzisiejszej, tak szeroko przez nas ogół czytanych, a przez naszą krytykę... reklamowanych!

dowiadujemy się, że w 45 półroczu istnie-
nia instytucji, t. j. od dnia 1 lipca do
31-go grudnia r. z. liczba stowarzyszonych
wynosiła ogółem 2,020 osób; stany czyn-
ny i bierne po rs. 53,882 kop. 7 $\frac{1}{2}$. Przy-
chód wyniósł rs. 11,979 kop. 79, a że roz-
chód było rs. 10,260 kop. 41, czysty
wzrost stawił rs. 1,719 kop. 38. Zar-
ząd proponuje zysk ten podzielić w spo-
sób następujący: 2 $\frac{1}{2}$ % dywidydy od wy-
puszczonych za rs. 5,400 marek, co wy-
niesie rs. 1,350; 2% na rabat dla robotni-
ków, od sumy rs. 6,000 i pozostanie do
dyspozycji zarządu rs. 249 kop. 38.
W końcu nadmienić winniśmy, że majątek
stowarzyszonych w ubiegłym półroczu
zwiększył się o rs. 235 kop. 68 i wynosi
rs. 30,475 kop. 46; kapitał obrotowy
zwiększył się o rs. 173 i wynosił rs. 21,625
kop. 4; kapitał rezerwy zwiększył się
o rs. 62 kop. 68 i wynosił rs. 5,559 kop.
18 $\frac{1}{2}$; kapitał rezerwowany pozostał bez
zmiany rs. 2,800, jak również i kapitał
biblioteczny rs. 196 kop. 17 $\frac{1}{2}$.

Wykształcenie przemysłowe.

Ponieważ projekt otwarcia przy war-
szawskim ogrodzie pomologicznym szkoły
ogrodniczej, z powodu braku funduszy,
na razie został odłożony, przeto podnie-
sioną została myśl utworzenia przy sekcji
przemysłowej Wydziału fizyko-matematycz-
nego uniwersytetu w Warszawie oddziel-
ną katedrę ogrodnictwa, z dopuszc-
zeniem nie tylko studentów, ale i woli-
nych słuchaczy, tak do wykładów teoretycz-
nych, jak i praktycznych w rzeźbionym o-
grodzie pomologicznym.

Z MIASTA.

Kwestya lombardowa (Głos z miasta).
Otrzymałmy przed paru dniami list, który
dotyka kwestyi łatwego kredytu, a więc
kwestyi lombardów, które dziś wszędzie
stanowią nie tyle może poważne, ile ru-
chliwe i szerokie wpływy mającące się
instytucje kredytowe. „Wiadomo — pisze
nam korespondent z miasta — że dziś nie
tylko egzystencja rodzin, ale i egzysten-
cja największych przedsiębiorstw opiera
się często na kredycie. Zgadźże zaś ten
kredyt otrzymamy, my, biedacy, niemający
żadnego przedsiębiorstwa, ani żadnych
przyjaciół, którzy poręcziliby za nami,
i rozporządzający szczerpami bardzo fundu-
szami? Niedawno właśnie przeżyłem cięż-
kie chwile. Chorowała mi żona, a pan wie
chyba, co to choroba w domu, gdzie grosz
groza gon! Robilem, co mogłem, tu i o-
wład pożyczycielem, aż w końcu musiałem
pewoli cały dobytek mój... wyprzedawać!
Chciałem się, co prawda, ratować przed
handlarzami i to i owo zanosiłem do jed-
nego w Łodzi lombardu, ale tu, zamiast
pieniędzy, potraktowano mnie złośliwym
śmiechem i słowami: „tego nie przyjmujemy!“
Graty moje były dla tych panów
za stare i za mało warte, choć, daliśmy
w prostocie ducha uważałem je za zape-
nie przyzwite i chociaż od handlarzy o-
trzymałem za nie później wcale pokazuje
sumki! Szanowny redaktorze, idźcie mi
właśnie o to, abys pan zwrócił uwagę, iż
miasto tak duże, jak Łódź, powinno mieć
lombard nie aristokratyczny, ale przede-
wszystkiem popularny, dla wszystkich i
wszystkiego dostępny. Zastaw dziś często

formalnie ratuje, a 3 — 4 procent na mie-
siąc jest bagatelą dla interesowanego, je-
śli się zwąży, iż uboga ludność zastawia
często tylko na dni kilka i przy pierw-
szym zarobku natychmiast swój fant, zwy-
kle pierwszej potrzeby, wywołuje. Lombard
dla biedaka jest, bez zaprzeczenia, źró-
dłem najtańszego, najłatwiejszego, najucz-
ciwszego i najmniej poniżającego kredytu.
Mając lombard, biedak nie stanie się ni-
gdy niewypłacalnym, a więc nieuczciwym
wierzyteliem; mając lombard, nie potrzebu-
je się on prosić kogoś o pożyczkę, nie po-
trzebne jest molestować sklepikarza o danie
mu wiktualii bez pieniędzy, ale na dra-
dze legalnej może w każdej chwili otrzy-
mać potrzebny grosz za przedmioty wła-
sna pracą nabyte. Mam nadzieję — kończy
„ubogi łodzianin“ — iż głos mój, który pod
adresem pana przesyłam, nie przebrzmi bez-
echa i że może znajdzie się w Łodzi przed-
siębierca, który, pamiętając przedewszyst-
kiem o własnym zysku, taki lombard po-
pularny otworzy i przyczyni się tem do
wytworzenia łatwego kredytu dla bieda-
ków, naigła potrzeba przyciśniętych.“ Jeśli
to prawda, że nasz lombard akcyjny od-
mawia drobnych pożyczek ubogim interes-
antom, to kwestya utworzenia nowego
lombardu, jak się wyraża nasz korespon-
dent, mniej „arystokratycznego“, okazuje
się istotnie palącą potrzebą. Wobec przygo-
towujących się obecnie nowych przepi-
sów dla lombardów prywatnych, instytu-
cja taka nie stałaby się już w Łodzi punk-
tem wyższym, ale mogłaby się z pozy-
tkiem rozwinąć.

Przytułek dla podrzutków. Klasztor po-
franciszkański w Łagiewnikach pod Łodzią
wskazywany jest jako najodpowiedniejsze
miejsce na urządzenie i pomieszczenie
przytułku dla podrzutków. Po zatem, przy-
tułki prowincjonalne mają być otwarte
w zabudowaniach po bernardyńskich w Pa-
radzkiej (pow. opoczyński) i w klasztorze
pamięci bernardynek św. Katarzyny (pow.
kielecki).

Ze straży ogniowej. W nadchodzącą so-
botę, dnia 19 b. m., o godzinie 7 $\frac{1}{2}$ wie-
czorem, odbędą się w sali Millera przy u-
licy Widzawskiej ogólne ćwiczenia sygnal-
na łódzkiej straży ogniowej ochotniczej,
na które to ćwiczenia zarząd zaprasza
wszystkich członków.

Doręczka tutejszego aresztu policyjnego
mianowano podpułkownika Włodzimierza
Lindenbaura.

Doktorat P. Bonifacy Orzechowski, łodzianin,
przed kilku dniami uzyskał na uniwersyte-
cie berneńskim stopień doktora filozofii
po złozeniu egzaminu i na zasadzie roz-
prawy p. t. „Ueber den Einfluss einiger
organischen Substanzen auf die Eiweiss-
gerinnung“.

Nieszczęśliwy wypadek. Przed kilku
dniami, we wsi Babiczki powiatu łódzkiego,
4 $\frac{1}{2}$ -letni synek tamtejszego kolonisty,
Walentego Abrahamy, wypadł z sarni, które
przysięgłoby go tak silnie, że chłopiec
wkrótce wyzionął ducha.

Niewinnie poślony. Mieszkaniec Bałut, niejaki
J. B., posiadł pewnego czeladnika piekarskiego,
A. B., o kradzież szłogę zęgarą i złotych monet
wartości 12 rs. Ponieważ akt oskarżenia J. B.
wnosił do sądu gminy, więc ten czeladnik pie-
karski aresztowano i w kajdanach zaprowadzo-
no do więzienia w Łodzi. W sądzie wszakże okaza-
ło się, iż posiadany A. B. jest niewinnym. Uwal-
niono go też po 9-dniowym areszcie przedwstę-
pnym.

— Jem dziś nieumyta, ani nieczesana! — po-
myślała w duchu.

— Ja wiem — ciągnął tymczasem Morgan — że to wiele wymagać od pani, abys czekała, tembardziej, gdybys nie nie była w stanie czuć dla mnie! Dawno już mógłbym być złożył mój egzamin, ale miałem pewne przeszkody do zwalczenia.

— Jaki on nudny i pedantyczny! — myślała Kathleen. — Co mnie obchodziło jego głupi egzamin! Gdybym tylko włosy miała w porządku!

— Widzisz, Kathleen, cierpiałem przez ciebie niewymowne męki; sen mnie odleciał, całe noce biegałem po łasach, a teraz blagam cię tylko o trochę cierpliwości! — Ale przecież o mnie się nikt nie stara, wszak ja nie mam ani grosza!

— Cóż mnie to może obchodzić? Bogu dziękuję gorąco, jak będę mógł do stóp rzucić ci wszystko, co posiadam, a rękami ochraniać cię, abys się nigdy o żaden kamyczek nie potknęła!

— Boże, Boże! — myślała Kathleen — pewnie to w książce jakiej wyczytała. Ja kiż on nieszczęśliwie nudny!

Głosno zaś dodała:
— Pan dobry jest bardzo i nie wiem, doprawdy, jak mam panu dziękować!
— O! proszę nie dziękować, tylko czekać cierpliwie!

— Może będę czekała, tem łatwiej mi to przyjdzie, że nikt mnie pewno nie zla-
pie — zaśmiała się głosem.

I znowu przypomniała sobie zapalki...
— Morgan zamilkł. I to było wszystko, jed-
yne słowa pociechy, po tej ciężkiej walce,
po tej mecie i burzy, jaka w sercu je-
go wrzała! Goryczą dziwną serce jego
przepelnione było w tej chwili.

Z poza Łodzi.

Łęczyca.

Od paru tygodni — pisze nam korespon-
dent pod d. 13-ym b. m. — codzienne pi-
sma warszawskie obiega pogłoska o zalo-
żeniu w mieście naszym szkoły rolni-
czej przy istniejącym seminaryum nau-
czycielskiem. Zupełny brak zakładu nau-
kowego dla niższych oficyalistów i ubo-
ższych ziemian, dotkliwie uczuwać się daje
naszemu społeczeństwu, nie więc dziwnego,
że wieść o jego otwarciu zainteresowała
ogół i pomimo całej swej bepodstawności,
rozesła się szeroko. Wychowawcy tutej-
szego seminaryum nauczycielskiego, jak to
ma zresztą miejsce we wszystkich szkołach
tego typu, własnoręcznie uprawiają nale-
żący do nich ogrody. Wobec licznego na-
plwy uczniów, rada pedagogiczna uznała
za stosowne podać projekt rozszerzenia o-
gród i kupna przyległego doń kawałka
ziemi; o żadnej jednak zmianie naukowego
programu i o dodatkowym wykładzie rol-
nictwa, w wyżej wspomnianym projekcie
wzmianki nie było najlżejszej. Skąd wzięła
źródło krążąca po szpaltach dzienników
warszawskich pogłoska i co ją nasunąć
mogło? — niewiadomo.

Nie wnoszą więc w Łęczyce nowych
szkół, starannie tylko obmyślają dogodne
pomieszczenie dla istniejących. Od waka-
cyj r. b., tutejsza dwuklasowa szkoła rze-
mieślnicza otrzyma nową bezpłatny i o
ka l w dawnych koszarach wojskowych,
umyślnie na ten cel kosztem kasy miejskiej
przebudowanych.

Powstał w Łęczyce świeży nowy sklep
kolonialny p. Przybylskiego, a dystyl-
larnia „Jeziorka“ otworzyła tam własny
skład.

Otwarcie w Łęczyce filii w wyrobów
wełnianych którejkolwiek z fabryk
łódzkich, znaczne i pewne zyski przynio-
słoby przedsiębiorcy, bo istniejący w tem
miejscie skład towarów bławatnych nie może
zadośćuczynić wymaganiom.

Ozorków.

W dniu 12 b. m. odbyło się w Ozorkowie przed-
stawienie amatorskie na rzecz ubogich tego mi-
asta. Wykonawcami programu byli amatorzy z Łę-
czycy.

Warszawa.

Terminy wyborów do władz to-
warzystwa kredytowego ziem-
skiego zostały zatwierdzone ostatecznie
przez J. E. głównego naczelnika kraju.
Wybory odbędą się w następującym por-
ządku: w dniu 21 kwietnia r. b. w Piotrkowie,
w d. 25 kwietnia w Kielcach, w d. 29 kwietnia
w Radomiu, w d. 4 maja w Lublinie, w d. 9
maja w Siedlcach, w d. 13 maja w Łomży, w
dniu 19 maja w Warszawie, w d. 24 maja w
Płucku, w d. 30 maja w Kaliszu, w d. 3 czerwca
w Suwałkach. Listy stowarzyszonych zostały
już złożone w dyrekcjach szeregów. Stowa-
rzyszeni dzielą się na dwie katego-
ry: a) mających prawo uczestniczenia w
zebraniu okręgowym, t. j. takich, którym
dobra obciążona są pożyczka towarzystwa
w sumie nie mniejszej od 3,000 rs. — i b)
mających prawo być wybranymi na urzę-
dy do władz towarzystwa kredytowego,
t. j. będących poddanyimi ruskimi i któ-
rych dłużi hipoteczne nie przewyższają

trzech czwartych wartości dóbr. Wybory
odbywać się będą przez tajne głosowanie
za pomocą kartek. Książeczki z kartka-
mi pod ścisłym rachunkiem zostały roz-
esłane dyrekcjom szeregów przez dy-
rekcyę główną.

Od początku warszawskich robót kana-
lizacyjnych i wodociągowych 1V-ej seryi,
w r. b. wprowadzono nowy system, a mia-
nowicie normowanie i premiiowanie
robót zarówno ziemnych, jak i murar-
skich. Dawniej oddawano roboty przed-
siębiercom lub wykonywano je we wła-
sny zarządzie, lecz myśl unormowania i
udzielania premii przy robotach kana-
lizacyjnych miasta Warszawy jest stosowa-
ną po raz pierwszy. Komitet kanalizacyj-
ny przeciwny jest oddawaniu robót przed-
siębiercom, ze względu na wygórowane ich
żądania. Natomiast obecnie sobie komi-
tet, że unormowanie robót i udzielenie
premiów wpłynie na zmniejszenie kosztów,
a zarazem na jakość robót, t. j. na dwa
kardynalne warunki, od których zależy
oszczędność w gospodarstwie miejskiem i
trwałość podjętych na wielką skalę robót
asenizacyjnych. Warto wszakże zauważyć,
iż wpływ takiego systemu nie zawsze może
być umoralniający.

W ostatnich dniach powrócił z Brazylji do War-
szawy dwaj emigranci, Rafał Stawiński i Michał
Bączek. Obaj zapatrzeni w fundusze, gdyż po-
siali do nich parę tysięcy rubli, wraz z rodzinami w re-
gn 1890 wyszli za ocean i obecnie wrócili od-
żaczami, zmuszonymi iść się ciężkiej pracy w wlas-
cieli posesji, które niegdyś były w ich posiadaniu.

Salomon Żytomierski, dyponent kupca Majera
Bertha z Radziwiłłowa, zainkasował w Wars-
zwie z upoważnienia prympała rs. 11,600, zbliżył
zagranicę.

Radom.

Na roboty publiczne w guberni
radomskiej przeznaczono 76,717 rs. Pię-
tniądże te będą użyte na budowę nowych
i poprawę starych dróg bitych i mostów.

Włocławek.

Splonęła w Włocławku fabryka cykoryi firmy
Bohn i S-ka, na przedmieściu Zazameczu.

Sandomierz.

„Kurier codzienny“ wysłał specjalnego
korespondenta do miejscowości na powiśle
sandomierskiem, dotkniętych powodzią. O-
kazuje się z obszernej relacji wspomnia-
nego korespondenta, iż obszar dotknięty
kłęską obejmuje około 70 wiorst kwadra-
towych, a przestrzeń zalana wzdłuż Wi-
sły wynosi wiorst 20. Miejscowości, do-
tknięte wylewem, liczą około 4,000 miesz-
kańców, których potrzeba zabezpieczyć od
skutków wylewu. Nad tem zadaniem czu-
wa obecnie komitet pomocy, którego pre-
szem jest ks. Kajetan Kwitek, proboszcz
parafii Samborzec.

Petersburg.

„Ruskija wiadomosti“ donoszą, że o-
głoszono nową redakcyę niektórych artyku-
łów ustawy, dotyczących prowadzenia
spraw w zjazdach sągdyi pokojoi
i izbach sądowych. W zjazdach oskar-
żeń o przestępstwa, pociągające za so-
bą karę więzienia, winni być zawsze obecni
przy prowadzeniu sprawy; nieobecność
zaś tych osób przy prowadzeniu sprawy
w trybie sądowej, nie może wstrzymać wy-
dania wyroku.

W ruskiem towarzystwie ocalono zdro-
wie ludu w Petersburgu podnieciono myśl
utworzenia przy towarzystwie komisji spe-

Morgan stał przy niej, smutnie pochylił
głowę i popuścił koniowi kula. Zwięż
wsadziło tymczasem nos w kieszeń Morga-
na i wydostało sobie kawałek cukru. Kath-
leen zaśmiała się głośno:

— Ten nie może się już doczekać...
Ale do widzenia panu, do widzenia, muszę
spieszyc do domu!..

Morgan stał dingo oparty o konia i wpa-
trzył w to miejsce, skąd zniknęła śliczna
postać młodej dziewczyny.

Śniadanie u Vaughan'ów przeszło w mi-
lenciu. Edleem mało spała tej nocy. Vaugh-
an czytał listy i gazety, Tom tak wczes-
nie nie wstawał, zaś Kathleen siedziała
pogrążona we własnych myślach. Nieobe-
cność dzieci była dla Vaughan'a coraz to
odnawiającą się raną, wywoływała nie-
stającą tęsknotę, a gdy Primie ukazał się
w pokoju, zdalo mu się, jakoby oczy jego
zasłazy łzami.

Dnie biegly spokojnie i bez zmiany.
Tom wnosil tylko życie i żarty wesole, a
kobiety obie z uwielbieniem wpatrywały
się w niego, jak gdyby z ust tych sama
mądrość płynęła. O nim rozmawiali tylko,
innego tematu do rozmowy nie miały, nie
innego ich nie zajmowało.

Dziś Kathleen szczególnie była wzru-
szona: rękę unoczyła w płynie daunym
przez Ulę, a do kieliszka Toma wpuszcila
kilka kropel. Z bijącym sercem czekała na
skutek...

Dziś jednak kobiety i Tom długo cze-
kały na Vaughan'a z obiadem; dzwon na-
wołujący do roboty dawno już uderzył w
kopalniach, ale odgłosu młotów słychać
dotąd jeszcze nie było. Tom spojrzal na
zegarek.

(D. c. n.)

DEFICYT.

(Dalszy ciąg — patrz Nr. 58).

— Jakie to nieprzyjemne! — pomyślała
Kathleen — co ja teraz pocznę! Partya
dobra, szkoda, że mi się nie podoba.
A jednak bogaty jest, przystojny, tylko
taki okropnie pocziwy i nabożny i zosta-
nie pastorem w dodatku! O! to nie mój
gust!

Morgan, nie otrzymawszy żadnej od-
powiedzi, zagryzł wargi i ciągnął dalej przy-
czyszczonym głosem.

— Kathleen! Kocham cię, jak szalenie,
nie śmiałem ci tego powiedzieć, póki nie
mam stanowiska i domu własnego. Ale
z różnych powodów nie mogę tego jeszcze
mieć tak prędko. Kathleen, blagam cię
tylko o jedno, byś zechciała zaczekać
jeszcze trochę, nie oddawać do jakiegos
czasu ręki swojej inemul...

— Płonienie w twoich rękach, a miłość
na twojej drodze! — przypomniała sobie
Kathleen słowa czarownicy — jedno i dru-
gie spełnione! Gdybym tylko była zupeł-
nie spokojna o te ostatnia zapalki! „Zim-
ną będziesz jak glaz, a nieszczęśliwy
ten, który cię pokochał!“ I to tak wy-
gląda, jakgdyby się miało spełnić!

Takie myśli przedzobyły przez jej głowę,
gdy naraz uderzyła ją jedna, potęż-
niejsza od wszystkich innych.

— Boże wielki! Jak ją wyglądam! Wszak-

cyjalnej dla zbadania przyczyn rozwoju krótkowzroczności wśród uczących się w zakładach naukowych, tudzież dla obmyślenia środków, zmierzających do usunięcia tych przyczyn.

Komisyja specjalna przy ministerstwie sprawiedliwości, opracowująca nowy kodeks cywilny, wykończyła już jego część, która dotyczy testamentów.

„Nowosti“ donoszą, że komisyja specjalna, utworzona przy akademii nauk w Petersburgu, opracowała projekt centralnego komitetu ornitologicznego i założenia sieci ornitologicznych stacji obserwacyjnych w Rosyi. Projekt uzyskał już zatwierdzenie zainteresowanych zarządów.

Komitet ministrów postanowił, że gubernatorzy winni wydawać pozwolenie na otwieranie aptek i zarządzanie nimi tylko tym osobom, które zasługują na zupełne zaufanie ze względu na swe doświadczenie w sprawach farmaceutycznych i charakter moralny.

„Grażdanin“ donosi, że władze odnośnie opracowywania obecnie szereg przepisów o utrzymaniu cmentarzy w porządku należytym.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

*** Nędra w Galicyi.** Nietylko z zachodniej, lecz i ze wschodniej Galicyi nadchodzą smutne wiadomości o położeniu ludności wiejskiej. Między innymi, w powiecie jaworowskim, gdzie z powodu lekkich, piaszczystych gruntów, lud wogóle jest bardzo ubogi, sroży się nędra w sposób zastraszający. Wskutek głodu, wybuchy tam już choroby, a mianowicie ospa i tyfus. Śmiertelność jest ogromna, w każdej wsi po dwie do czterech osób umiera dziennie. Księga podobać nie mogą, bo jednych przygotowują na śmierć, innych grzebią. Ludność tywi się różnego rodzaju surrogatami i odpadkami, a w najlepszym razie chlebem z maki owsianej, zmieszanej z plewą i ościami.—W Galicyi zachodniej najdotkliwiej daje się uczuć niedostatek w powiecie myślenickim, gdzie, według sprawozdania rady powiatowej, 62 tysiące osób cierpi głód. W powiecie krakowickim, według dotychczasowych dochodzeń, na 23 gmin około 3 tysięcy ludności już dzisiaj nie ma żadnych środków pożywności; w wielkich położeniach pogarsza się zatrważająco z dnia na dzień, w żywieckim kilka osób umarło już z głodu; kłosa wreszcie dotknęła także kilka innych powiatów, obejmujących szeroką przestrzeń kraju.

*** Uniwersytety we Francyi.** Wszystkie dzienniki paryskie gorąco zajmują się rozbiorem obecnie w parlamencie kwestyą utworzenia we Francyi uniwersytetów, na podobieństwo istniejących w innych państwach Europy. Jak wiadomo powszechnie, wyższe szkoły specjalne, odpowiadające fakultetom uniwersyteckim, jak: akademii medyczna, szkoły inżynierskie wojskowej i cywilnej, szkoła prawa i t. d., mieszczą się prawie wszystkie w Paryżu i stanowią odrębne i niezależne od siebie instytucje. Obecny minister oświecenia, p. Bourgeois, popiera bar-

dzko projekt utworzenia uniwersytetów pó mładszych prowincjonalnych.

*** Stara mapa.** Na przyszłej wystawie w Chicago znajdować się będzie najstarsza mapa nowego świata. Jest ona własnością papieża, który na czas wystawy pozwolił ją wydać z biblioteki watykańskiej. Zoną jest ta mapa pod tytułem: „Mapa Diego Ribesa“. Zaczęto ją układać w r. 1494 i ukończono w 1529. W Watykanie znajduje się prócz tego jedna jej kopia, datowana w tymże roku, na której papież Aleksander IV przeprowadził słynną linię, mającą odgraniczać w Ameryce posiadłości hiszpańskie od portugalskich.

*** U Zoli.** Ostatni tom pamiętników Goncourt'a wyszedł z druku. Notatki sięgają roku 1885-go i tu nagle się przerywają, na zawsze, jak objaśnia zakończenie. Między innymi, opisuje Goncourt zebrania u Zoli i Daudeta. U Zoli nie zawsze gościom czas schodzi przyjemnie. Gospodarz domu bywa często w złym nastroju, nad kłopotami zapomniał nie potrafi. Nadspodziewane powodzenie „Assommoire“ i „Nany“ przyniosło raczej, niż ucieszyło autora. Obawiał się on, że te dwa utwory zamiją jego dzieła następne. Stał się podówczas bardzo rozdrażniony, jednostajność ciągłej pracy nazyła go niesłychanie, siły jego słaby. Przyjaciele radzili mu, żeby częściej z gabinetu swego na świat wychodził, perswadowali, że trzeba przecieć, od czasu do czasu samemu coś przeczytać, jeżeli się chce życie opływać. „Przeżył, przeżył — odpowiadał gwałtem — znam to. Żądają teraz tego powszechnie, sami wydaliśmy to hasło. Ale pisarze dawnych czasów obchodzili się bez tego doskonale; to wcale nie takie potrzeba, jak przypuszczają...“ Zwracano mu uwagę, że przez lata całe nie był w towarzystwie. „Towarzystwo!“ — wołał rozdrażniony. — „Pytam się, co ja z życia mogę zobaczyć w salonie? Mam dwadzieścia pięciu robotników w Médan, którzy setki razy lepiej mnie w tym kierunku objaśniają.“ — Goncourt proponuje czytanie. „Ależ ja nie mam czasu na czytanie!“ — odpowiadał Zola zrozpaczony. — „nie mam chwili czasu do stracenia.“ Mysł o śmierci pobudza Zolę do coraz nowej pracy, ta posępna „idée fixe“ budzi go w nocy ze snu, a w dniu matruwa mu niejedną wesołą chwilę.

*** Odkrycie pomnika.** Miasto Agen (Francya) przygotowało wielką uroczystość na d. 2 czerwca r. b. W dniu tym, jednocześnie z otwarcie nowego liceum, nastąpi odkrycie pomnika „Antour du Drapeau“ („znakoło sztandaru“), wzniesionego przez departament na cześć synów Lotak-Garonne, poległych w czasie wojny prusko-francuskiej. Jest to grupa z brązu, dzieło rzeźbiarza Campagne, odznaczone nagrodą w „Salonie“ 1890 roku.

*** Burze i śniegi.** W całej Francyi w tych dniach spadły znow obfite śniegi, a termometr stoi o kilka stopni niżej. Z Ameryki donoszą, że d. 10 marca straszna śnieżnica zerwała się w okolicach jeziora Michigan, rozciągając się aż do Montana. Temperatura obniżyła się o 28 stopni Celsyusza. Piąty śniegu, zmieszanego z gradem, pozycyjni straszne szkody i wielu ludzi pozbawił życia. Takiej burzy nie pamiętają od marca 1888 r. Pociąg wychodzący z Illinois Central Railway został przez wiatr porwany i wyrwconym. W Chicgo niedawno

był upał nie do znieśienia, który nagłe zamienił się obecnie w ścisłe syberyjskie zimo.

*** Mita pasażerka.** Pani Gondron-Mann, wdowa, właścicielka piekarni w Fontainebleau, podróżuje bardzo rzadko. Powodem tego — zbyteczna tuż — która przedostatni się przez drzwiczki pociągu lub dorozki opuściła dla cnej obywatelskiej czystości niepodobną. Pozostała jej tylko podobna koleja, gdzie szeroko się drawi wagonów... Śledzić wygodnie może tylko w domu, na specjalnie ku temu zbudowanym krześle-obrazynie, gdy zaś znajduje się u kogo w gościnie, zastawiają dwa krzesła, aby się mogły pomieścić bogate kształty pani Gondron-Mann. Zauważywszy, że trudy i kłopoty przy zajmowaniu się piekarnią nadwzięły jej zdrowie, a w jej przekonaniu nawet o „schudnięcie“ ją przyprowadziły, postanowiła udać się do córki mieszkającej w Nancy, aby tam odpocząć i przyjeżdżać do siebie z trudnością udało jej się wsiąść, a raczej wepchnąć do wagonu 2-jej klasy — i niedługo potem talita ukochną córkę w swych objęciach! Wiadomo wszakże, jak na rozwój przyzkiego tego, a bardzo nieestetycznego kalestwa wpływa lenistwo ciała i ducha, to też po mieście zupełnie bezczynność „mama“ Gondron doszła do niebawmych rozmiarów. Gdy nadziedzili czas powrotu do domu, piekarnia, już trzymając w rękę kuponu bilet 2-jej klasy, z niemałym strachem przekonała się, że drzwiczki wagonu nie dla niej są budowane. Zauważywszy zawiadoma stacyi poradziła, aby zjechała z siebie futro i niekoneczne akcesorya znalazła, poczem dwóch ludzi z obsługi kolejowej pomogło jej wejść na stopnie i z całą energią usiłowało wtoczyć ją do wagonu. Próba pękła... Z frontu i z profilu rozmiary piekarki o wiele przewyższyły szerokość drzwiczek wagonowych. Próbowano klasy 1-jej — to samo niepowodzenie. Zawiadoma, widząc bezskuteczne usiłowania, rzekła: „Pani widzi, że rozbiliśmy, co można. Z naszej strony niema tu zleć woli. Trudno walczyć z niepodobniestwem nie więcej pozostaje mi, jak zwrócić pani uwagę na bilet.“ Lecz o pozostaniu w Nancy pani G. ani słuchać nie chciała, a w obronie praw swoich z taką wystąpiła gwałtownością, że nietylko zawiadoma, lecz cały tłum ciekawych cofnął się przed atakiem jej języka. Co? — zawołała — chcecie mnie tu zostawić z zakupionym biletem w rękę? Coż to za bezprawie! Gdzież jest artykuł ustawy kolejowej, ograniczający wzrost lub tuszę pasażerów? Czy koleje tylko dla suchotników budowane?... Ja nie ustąpię — zawołała mara... prokuratora... policję... Bóg wie, jak zakończyłaby się ta sprawa, gdyby nie szczęśliwa myśl, jaka błysnęła pod ocerwoną czapkę zawiadoma: „A czyby pani nie zgodziła się na podróż w wagonie bagażowym...“ — zapytała. — „Wszystko mi jedno, choćby na wagonie...“ — cheć dążyć był w Fontainebleau! Za chwilę, w pustym brankarckim, ustawiono mocną i szeroką pakę, narzeto ją dywanem i tryminalnie posadzono na niej drugo jeszcze i dobitnie monologując piekarkę. Zauważywszy się w domu, pani G. postanowiła aroczyste nie opuszczać go już więcej nigdy w ten żywot...

*** Eksplozja gazów.** Donoszą z Charleroi (Belgia), że w dniu 11 marca, o godzinie 9-jej rano, w kopalniach węgla Anderles, nastąpiła straszna eksplozja gazów w szybie nr. 3. Dotąd wiadomo na pewno, ilu robotników znajdowało się w kopalni; jedne depesza zawiadawiają o 200, inne o 300. Dla niesienia pomocy wysłano wojsko na miejsce wypadku.

*** Samobójstwo na balu.** Tragiczny wypadek zamknął wesołość balu publicznego, jaki w ostatni wtorek tegoroczego karnawału odbył się w Teatrze communalu w Bolonii. W chwili, gdy pstry orszak masek wirował obozo po sali przy dźwiękach namięgłego walca, w pobliżu orkiestry rozległ się nagły wystrzał i wysoki, w czarne domino ubrany mężczyzna z pierwszą przesyła kulą padł z jękiem na posadkę. Nadbiegła policja i lekarze i poczęto oducie ofiarnego. Wszelkie jednak usiłowania okazały się daremnie i samobójca w kilka minut wyzionął ducha. List, znalezionej w boskiej kieszeni wyszarzanego fraka, wyjaśnił pobudki samobójstwa. W liście tym znow samobójcy kategorycznie odmawiała, powrotu pod dach matki, woląc, zamiatć znow obywatwo, bawie się hucnie i odwiedzać z innymi maskaradami... Ta to okoliczność skłoniła nieszczęśliwego do odebrania sobie

życia i z tym zamiarem przybył on na bal publiczny, aby strażnego aktu dokonać przed oczyma własnej żony, ochozo szalejącej w tańcu. Przymusiło sobie natychmiast, iż nieszczęśliwy z podobną myślą zdradził się już przed kolegiem i był na poprzednim balu, na którym jednak niewierny żony nie zastał. Samobójca jest robotnikiem, który w ostatnich czasach stracił zajęcie.

*** Powrót wigilijny.** W tych dniach, na Węgrzech, odegrał się krwawy dramat małeński. Wieszak, Jerzy Santha z Alt-Bees, przed laty jedenastu za zaborstwo został skazany na dziesięć lat więzienia. Przed kilkanaściami termin odsiadywania kary upłynął i wigilij w Waitzen powrócił do domu. Tu jednak zastał żonę swoją w objęciach innego... Nie namyślając się więc dłużej, wystrzałem z rewolwera położył niewierną trupem na miejscu, a dragim wystrzałem sam sobie życie odebrał.

TEATR I MUZYKA.

* Beneis p. Czesława Janowskiego, utalentowanego artysty i kierownika naszej sceny, zapelnili we wtorek widownie teatru Victoria calkowicie. Szkoła, że wybór sztuki nie okazał się godnym tak licznego audytorium. Chwałebnem jest dążenie do wystawiania jak najczystszych utworów oryginalnych, ale należy pilnie przytem odróżniać plewy od ziaren. Na usprawiedliwienie jednak wyboru tego służyć może okoliczność, że literatura nasza dramatyczna bardzo jest w ostatnich czasach uboga, pojawienie się sztuk oryginalnych, posiadających jakąś literacką i sceniczną wartość, stanowi w niej nader rzadkie zjawisko, a zresztą najznakomitsi reżyserowie popędzali w wyborze sztuk omyłki, dyrektcy zaś naszego teatru mało ma dotąd grzechów podobnych na sumieniu.

W prawdziwym znajdujemy się kłopotcie, chcąc uchwycić na koniec pióra sprawozdawcy ową nikłą treść, jaką utalentowany autor „Wicka i Wacka“ zawarł tymrazem w 3 aktach utworu swego, nazwanego „komedyą“ i zatytułowanego „Protekcją dam“. Sam ten już tytuł zdawał się wskazywać na pomysł nader szczęśliwy, na poważniejszym społecznym oparty podkładzie. Czegoż bowiem nie robi się na świecie „przez kobiety“ i czego tą drogą nie osiąga Protekcya kobiet w stosunkach społecznych — temat to wliczony i czekający dotąd u nas na pióra zdolne, wsparte głębszym na rzeczy poglądem i wytrawną obserwacją.

P. Przybylski zmienił ten pomysł w swym utworze na tak drobny monetę, że obniżyła ona wartość komedyi jego do minimum, stojącego o całe albo niżej od takich np. „Płatków niebieskich“ tegoż autora, gdzie wykazał przynajmniej pewne wyrazu aspiracye społeczne, choć w wykonaniu nie uwiecznione całkowicie pomyslnym skutkiem. Damy protegują każda swego pupila, pragnąc dlań uzyskać posadę lub stanowisko na różnych polach. Między protektorkami zachodzą scyscy sprzeciwnicy interesów, które nawet wychodzą, albo omal że nie wychodzą na zle protegowanym, a sens stąd płynie moralny, że... kochająca się para nie potrzebuje protekcyi, bo i bez niej kochać się potrafi. Doprawdy, nie wiemy, jaki sens lunny dałby się

2) **Marya v. Ebner-Eschenbach.**

KAPITALISTKI.

NOWELA.

Przekład W. R.

(Dalszy ciąg — patrz Nr 59).

Zanim jednak doszły do pewnego rezultatu, omawiana kasa zjawila się w mieszkaniu. Przysyłał ją Julius Mozer kuzynkom w podarunku. Dłuz silni posługacze wnieśli ją szybko i upatrzywszy najlepsze miejsce w drugim pokoju, przy łóżku Joanny postawili żelazną szafkę, objaśnili panie co do użytku kluczy, wręczyli je i otrzymawszy napiwne, oddalił się.

Eliza przedewszystkiem poscierała ślady pozostawione przez niespodziewanych tych gości na podłodze. Joanna przyniosła papiery z szafy, wyjęła je z koperty, a dostrzegłszy, że są niedbale poskładane, zapbrała się do wyglądzenia ich nożem kościatym. Z cierpliwością, nad którą Eliza zdaniem się tylko mogła, rozkładała Joanne w wielkie, wspaniałe arkusze, gładziła je i składała ponownie we wzorow, jedne na drugie, róg przy rogu. Potem wzięła się do fabrykacyi kopert, powyciniała i pokleiła je tak grabnie, że i w najlepszej fabryce nie zrobionoby tego dokładniej. Każda z kopert miała napis: „Obligacya numer pierwszy“ było na pierwszej, a „Obligacya numer dwudziesty“ na ostatniej. Złożono następnie koperty w kasie i Joanna wzięła do siebie klucz, z zamiarem nierozstawiania się z nim do końca życia. Idąc spać, schowała go w wazetku pod poduszki i długo jeszcze, jak zeszłej nocy, nie mogła zasnąć. Słowa kuzyna: „Nie zabracie kluczy“, brzmiały jej wciąż w uszach, a poczucie przyjętej odpowiedzialności ciężyło na sercu.

Nazajutrz zbudziła się później, niż zazwyczaj. Posługaczka, przychodząca codziennie do pomocy Elizie, znajdowała się właśnie w pokoju, gdy Joanna otworzyła oczy. Pierwsze spojrzenie rzuciła Joanna na kasę, pierwszą myślą było: Gdzie są klucze?

— Elizol — zawołała nagle — Elizol! Siostra nadbiegła szybko.

— Klucze? — szeptem pytała Joanna — czyż je wzięła?

— Broń Boże! Przecież ty je masz... włożyłaś pod poduszkę.

— Nie, już szukałam... Eliza zdętywała, ale panując nad sobą, poradziła, aby raz jeszcze poszukać. Uczyniono tak, klucze znalazły się i wszystko skończyło się na śmiechu.

Naraz z pod pieca odezwał się głos posługaczki:

— Czy pani przygotowała mi to na podpałkę?

— Co takiego, Rezi? Co to jest? — zapytała Eliza, spoglądając z dziwnym jakimś strachem na trzymaną w usmolonej ręce paczkę papierów.

Rezi podeszła, oddając siostrzom poskładane arkusze, na widok których dech zamarł w piersiach obu panien.

— Joanno! — zawołała Eliza.

— Elizol — wykrzyknęła Joanna.

— Żkąd to wzięłaś? — śpiesznie pytała Eliza służącą.

Rezi zdziwila się trochę tonem pytania. — Żkąd to wzięłam? — żapytała. — Z krzesła przy kauspie.

— Już dobrze — odparła Eliza — idź do kuchni.

Joanna nieprzytomnie spoglądała przed siebie.

— Na krześle!... tak, tam je położyłam — bezdźwięcznym tonem mówiła po chwili — położyłam, żeby później włożyć w te... wiesz już.

— Więc nie włożyłaś ich? — zapytała Eliza.

— Zdaje się, że nie — ukrywając twarz w podszkacie odparła Joanna.

— Siostrz — przemówiła Eliza, sładając — zapomnieliśmy więc umieścić pieniądze w kopertach przed włożeniem ich do kasy.

Joanna z wdzięcznością spojrzała na siostrę za to przyjęcie części winy na siebie.

— Zdaje się, że tak było, chociaż zrozumieć nie mogę. Prędzej uwierzyłabym, kochana siostrz — dodała Joanna poddając się zwykłym optymistycznym złudzeniom — przedź dam wiarę, że nasze obligacye leżą w kasie, a to są inne pieniądze, które ktoś, chcąc nam sprawić niespodziankę, podłożył na krześle.

— Ach, masz prawdziwą idee fixe z temi niespodziankami — wybuchła gniewnie Eliza. — Sliczta niespodzianka, którą byłaby Rezi w piecu napaliła; po takiej niespodziance przez ciąg całego życia nie odzyskaliibyśmy spokoju.

— Masz słuszność — odparła Joanna — doznogną wdzięczność winne jesteśmy tej dziewczynie, chociaż rozum każe zamieścić przed nią o wyrządzonej nam przyszłości... Straciłaby dla nas cały szacunek, w każdym razie trzeba ją suto wynagrodzić.

Tego rodzaju silnych wrażeń nie zbrakło siostrzom w ciągu pierwszych dni zarządu własnym majątkiem. Klucze od kasy posiadały dziwną zdolność zapodziejwania się, zabuły propostu z ręk, a opowiadania o rabunkach i morderstwach, będące na porządku dziennym w wielkiem mieście, zatrąły nie jedną godzinę samym sobie pozostawionym kapitalistkom. Ale ostatecznie ludzie przyzwyczajają się do obcowania z królami i cesarzami, panny Mozer też przywykły do władczyni-mamony, goszczącej pośi skromnym ich dachem.

Elizę najwięcej dręczyła myśl o kurzu zbierającym się w kącie z kasą, którego usunąć nie mogła; dla Joanny najprzej-

szsze były dwa dni w roku, gdy kuzyn Julius przychodził obcinać kuponu. Młody Mozer z pogardliwą miłą siadał przy stole, naglił do pospiechu, gniewał się na koperty i z lekceważeniem, do jakiego jedynie mógł czynić się zadowolony, rozmywał je wyjmując obligacye. Z napisów sztydlił głośno. — Obligacya numer piąty? co to znaczy? proszę was, dajcie sobie pokój z numerowaniem. Zleby było gdybyśmy na te numery spuszczała się mieli przy amortyzacyi.

— Co chcesz przez to powiedzieć kuzynie? — pytała Joanna. — Kiedyż ona nastąpi?

— Kiedy was okradną! — ze złościwym wyrazem w okragłych swych oczach odpowiadał Julius Mozer.

— Okradną! — wykrzyknęła Eliza i zamilkła na dany jej znak przez siostrę. — Proszę cię kochany kuzynie — mówiła Joanna — wytlomacz nam co znaczy amortyzacya?

— Innym razem, nie mam dziś czasu — śmiejąc się odpowiadał Julius, kładł papiery do starego brudnego pugilaresu, kłaniał się, a czasami i tego nie robił i szybko odchodził. Po każdej takiej wizycie Joanna miała wiele zajęcia z porządkowaniem papierów, a Eliza z trzepaniem kaunapy i czyszczeniem dywanu.

— Ach! to straszna rzecz z takim człowiekiem... i pomyśleć sobie, że lata całe trzeba żyć przy boku podobnego męża! — mówily siostry, ścisłając się z radością, iż myśl, że nie wyszły zamęt.

— Ale, co to może znaczyć amortyzacya? — pytała raz Eliza.

— Amor znaczy miłość — po namyśle odparła Joanna.

— Ale cóż za łączność być może między miłością, a skradzionymi obligacyami? — zastanawiała się dalej Eliza. — Może to znaczy: kradzież z miłości dla pieniędzy?

— Joanno tymrazem, idąc za radą Kautsa, dała najwydatniejszą, a jednocześnie naj-

z całej tej rzeczy wyciągnąć, albo czyby opłaciło się poszukiwać go uciążliwie wśród tej wianki scen, nie budzącej prawie żadnego w widzach interesu, choćby kilku dobrze narysowanymi sylwetkami osób działających! Postacie to równie nile i blade, jak i treść tego utworu i zawdzięczają nieco cech życia jedynie starannej grze artystów, którzy wysilili się, aby odgadnąć niewyraźne, grubemi rysami naszkicowane sylwetki i ożywić je wykonaniem.

P. Janowskiemu najlepiej to się udało w roli Józefa Tolskiego, którą wykonał ze zwykłą swobodą i lekkim sobie właściwym humorem. Wysła też ta postać najpiętniej może ze wszystkich i ożywiła swym pojawieniem się na scenie rozwijającą się wcale nieciekawą sytuację. Korzystnie również ożywił grą swą p. Trapszo banalną sylwetkę Rapiszewskiego, wyzyskując umiejętnie ubogie jej charakterystyczne rysy, o ile to było możliwe. Pp. Sosnowski (Edward Stopnicki) i Staszowski (Wachter) i Danielewski zrobili również wszystko, co zrobić z ich rol było można.

P. Bissen-Janowska (Wietrzycka) żywą i naturalną grą mocno urozmaicała wlokącą się akcję. Dobrze wyzyskała swą charakterystyczną rolę pani Trapszo (Kropińska), ale tu i owdzie wpadała nieco w szarzę. Sympatyczną w roli rezolutnej Wandy była p-na Wyrwicz. Udatnie zrozumiała i oddała p-na Bellina intencje autora, pragnącego widocznie stworzyć w roli Luci nowy typ naiwnej gąski. Wreszcie panie: Różańska, Bartoszewska, Staszowska, tworząc wraz z poprzedniemi grono dam protektorek, zrobiły wszystko, co z ról ich zrobić się dało.

Rzecz cała graną była nieco zapowolnie, co sztuce także nie mogło wyjść na korzyść.

Beneasant, przyjmowany gorąco, otrzymał od publiczności wspaniały koszt kwiatów i nader praktyczny dla przewodnika teatru dar od licznych zwolenników artysty i kierowanej przezeń sceny... pugilares niepusty, od kolegów zaś scenicznymi piękny wieńiec, wręczony mu na scenie przez p. Winklera.

H. W majowej się dziś ukazał po raz pierwszy głosnej operetce autora „Mikada” p. t. „Gondolierzy”, wystąpią pp. Bronikowska i Nowicka, pp. Jaminski, Reiszewicz, Czyżkowski i Winkler. Jak już wiadomo, dzisiejsze przedstawienie będzie benevolentem, wybornego kapelmistrza naszego teatru, p. Augusta Balcarka. Do operetki Sullivan’a dyrektora przygotowuje podobno bardzo staranną wystawę.

Na scenie teatru warszawskiego ma się ukazać wkrótce fragment dramatyczny St. Rzętkowskiego p. t. „Z chwili szalu”.

Maryan Gawełewicz wykonał jednoaktowy dramat z epoki odrodzenia włojskiego, przedstawiający efektowny epizod z życia Leonarda da Vinci p. t. „Perla”. Rzecz ta ma się ukazać wraz z „Salomitą” Aspisa, „Schadzka” Przybylskiego i „Parawanikiem” Wołoskiego na paranku na rzecz rodziny po s. p. Tatarakiewicz. Cztery premiery oryginalne na jednym spektaklu — to istotnie interesujące.

Zygmunt Sarnecki napisał komedję p. t. „Terenia”, której treść oparta jest na ileżjawiak hypnotycznych.

P. Władysław Motty, literat poznański, autor „Demona miłości”, napisał nowy dramat p. t. „W zapasach z losem”, gdzie przedstawia walki moralne i towarzyskie człowieka wolnomyślnego, połączonego z kobietą religijną. Temat istotnie oryginalny i interesujący.

Coquelin starszy wraz ze swoją trupą bawił niedawno w Odesie.

Fortepianista, Józef Siltwiński, znany publiczności naszej z występów estradowych, w wielkiem powodzeniu koncertuje w Paryżu. Na pierwszym koncercie przyjmowanym był owoacyjnie. Drugi koncert naszego artysty zapowiedziany w sali Erarda na sobotę d. 19 b. m. W tejże sali, w d. 17 marca t. j. w czwartek, koncertować będzie znanałodzianom fortepianistka, p. Anetta Essipow.

Albin Valabrégu zawiadania publiczności francuską w „Figarze”, że Coquelin, stanowiąc zrywając z Komedją francuską, jak Goucourt z akademiją czterdziestą, a zarazem usiłując ją rozbić i zniżyć, w roku przyszłym utworzy, na miejscu „l’Edu Theatre”, teatr własny, z nazwą „Komedji boskiej” („Divine-Comedie”). O próżach ulepszeń w sali, Coquelin pragnie dokonać najrozmialszych amelioracyj w samej instytucji. Przedewszystkiem dyrekcją ma być międzynarodowa. Sardou, Meilhac i Valabrégu dziełami swemi zainaugurują działalność nowej sceny. Żadnego komitetu, kwalifikującego sztuki do grania, nie będzie. Dyrektor, decydujący w tych sprawach, będzie nieomylny.

PIŚMIENICTWO.

Prawda w ostatnim numerze podaje artykuł p. L. Krz., p. t. „Jednostka i gromada”, który jest streszczeniem i oceną świeżo wydanej w Turynie pracy Scypiona Signale, poruszającej ciekawą zagadnienie, o stosunku „duszy” indywidualnej do zbiorowej. Godzi się zaznaczyć, iż w tymże numerze Posał Prawdy kreśli swoje dwutygodniowe „Liberum veto”, w którym między innymi daje surową a słuszną reprimendę naszej krytyce muzycznej, ograniczającej się przeważnie na karkołomnych popisach z różnego rodzaju... epitetami, w gruncie rzeczy mało albo nie czytelnikowi niemówiącym.

W najświeższym numerze „Głosu” spotykamy dwa artykuły wysoce uzdolnionej publicysty p. J. L. Poplawskiego: „Emigracja polska z Prus” i „W Brazylji” (z powodu książki ks. Chelmieckiego). Numer dopełnia artykuł p. J. Kniazyca p. t. „Naprawa stosunków najemniczych” i „Dobór pociowy wśród ludzi”, podług Grant Allena. W felietonie „Bez obudy” Marian Bohusz pisze o „czarach w krainie wiedzy”.

Przebieg tygodniowy w numerze 11 drukuje artykuł p. Cezarego Jellenty „Błędy i obłądki estetyczne”, dalej dra J. Nubbaum „Stacyę biologiczną nad jeziorom Plön”, wreszcie iskrczące się dowcipem i obrazowością „Listy paryskie” Gabryeli Zapolskiej. W tymże numerze spotykamy dalszy ciąg niezwykle interesującej powieści Adolfa Dygasińskiego p. t. „Gorzalka”.

„Biblioteka romansów i powieści” drukuje obecnie następujące powieści: „Życie szyfrowe” Józefa Szabekówny, „W cieniu i w słońcu” Sewera i „Powstań! Eliza”.

— Co, on? — z nieufnością zawołała Eliza. — O, Boże! gdyby jego nagły wyjazd miał jaką łączność z tą fatalną katastrofą!

Takich przypuszczeń nie robmy nigdy — odparła Joanna — przypuścmy raczej...

Zamilkła, nie wiedząc, co dalej mówić, czując tylko, że trzeba coś działać. Eliza doznała tegosamego wrażenia, obie więc siostry postanowiły udać się po radę do hrabiego Linden, prezydenta wielkiego banku, w którego domu Joanna udzielała niedgys lekcyj.

Bez zwłoki czasu udały się do hrabiego; w chwili właśnie, gdy układały, jakby się odpowiednio zameldować, hrabia wbiegł do przedpokoju. Jak zwykle, bardzo zajęty, zatrzymał się wszakże, pytając o przyczynę wizyty i, mimo wymówek pańien, które, wiedzione delikatnością, chciały przyjść kiedyniej, zmusił je do mówienia. Zaledwie jednak usłyszał słowa: „czeskie listy ziemskie”, zawołał:

— Jaktol i panie mają akcybe banku ziemskiego?

— Tylko takie, panie hrabio!

— To źle, a! to źle!

Spochmurniał nagle, przez chwilę coś rozważał, wreszcie rzekł:

— Trzeba temu jakoś zaradzić. Zechciejcie panie poczekać. Zaułuję bardzo, że nie ma żony i córki w domu.

Przy tych słowach sam otworzył drzwi do salonu, wypuścił panny i wrócił do przedpokoju.

Zanim Joanna z Elizą zdolały sobie ułożyć, w jakich najkrótszych słowach (bo hrabia nie lubił rozwekłości) sprawę swą przedłożyć, ujrzały go znów przed sobą, z listem w ręku. Obie panny rzuciły się ku

biety Stuart-Phelps i Herberta D. Vord’a. Nadto ukazuje się w tem czasopiśmie studjum Karola Bleihtrua „O Napolonie” i odczyty Ola Hanssona p. t. „Młoda Skandynawia”.

Telegraf elektryczny.

Sądymy, że nie bez interesu dla czytelników naszych będzie pomieszczenie szczegółów, dotyczących wynalazku telegrafu elektrycznego, który przed pół wiekiem jeszcze uważany za mrzonkę, dziś jest już tak doskonałony i tak ważne ludzkości oddaje usługi.

Około roku 1835 p. Morse, prof. nauk matematycznych przy uniwersytecie w New-Yorku, odkrył własność elektryczności, mianowicie własność przebiegania wzdłuż metalowego drutu i znaczenia, sposobem graficznym, ciągłości lub przerw, jakie w puszczaniu prądu następują.

Pierwsza tedy myśl zasadnicza odkryta została. Ale wiadomo, jak w takich razach zwykle daleko jeszcze do udoskonalenia wynalazku... Siła pary, za greckich jeszcze czasów, uważana była jako potężny motor, użytkowano ją jednak dopiero w dwadzieścia wieków później. To też, pomimo genialności swej, wynalazek p. Morse, jako potrzebujący wielu ulepszeń i udoskonalenia, mógł być czekać długo na wprowadzenie w życie, gdyby przypadek nie dopomógł uczonemu.

Otóż p. Morse poznał przypadkiem studenta, którego wynalazek ten rozentuzjazmował... Z całą wiarą i zapalem młodzieńczym, ofiarował on się pomagać profesorowi, jako współnik i dostarczyciel funduszy, tak potrzebnych każdemu w podobnych okolicznościach.

Nazwisko młodego studenta, Alfreda Vail, znanemu jest zaledwie ludziom fachowym, specjalnie zajmującym się historiją odkrycia i ulepszenia telegrafu elektrycznego. A jednak temu to właśnie Alfredowi Vail zawdzięczamy w połowie pokonanie wszelkich trudności i wprowadzenie w życie pomysłu p. Morse’a...

Ojciec młodego Alfreda był człowiekiem mającym i zajmował wysokie stanowisko w społeczeństwie. Głęboka wiara syna w powodzenie tej sprawy pociągnęła i ojca. Postanowiono wziąć się do doświadczeń.

Na ten cel wynajęto hutę żelazną w Speedwell, niedaleko Marriestown w New-Jersey. P. Morse zaprzestał wykładów, p. Alfred Vail rzucił kursy uniwersyteckie — i obydwa zamieszkali w Speedwell. Z pracownikami hutę zatrzymali przy sobie jako pomocnika, młodego Williama Baxiera, mechanika, który także zapalił się do dzieła i w niejednej mechanicznej kwestyi okazał się bardzo użytecznym.

Przy pierwszych zaraz doświadczeniach spostrzeżono, że prócz odkrycia samej zasady, nie jeszcze nie zrobiono... To też nie jeden model aparatu z trudem i mozołem zbudowanym został na to jedynie, aby zapaleni pracownicy przekonali się, jak daleko są jeszcze od wykniętego celu.

Główną trudność przedstawiało wynalezienie lewara o ruchach dowolnych, dających możność kreślenia w końcu drąży znaków wyrażających, z punktu wyjścia wysłanych. Gdy to się udało, p. Vail zauważył potrzebę stworzenia alfabetu, złożonego z kropek i dłuższych lub krótszych kre-

sek. Znaki te rozdzielaly odstępy wolne, oznaczające oddzielne litery lub wyraz. W d. 6-ym stycznia r. 1838-go doprowadzono nareszcie aparaty do możliwej doskonałości i ustawiono w wielkiej hucie w Speedwell.

Drut, mający przenosić depesze, otaczał ścieżny huty, przedstawiając długość trzech mil.

Młody Vail gorączkowo oczekiwał rozpoczęcia doświadczenia. Nie dziwnego — ojciec bowiem zaczynał tracić wiarę w przedsięwzięcie i zamyslał odmówić nadal pomocy materialnej. Unikali się nawzajem, aby chwila ta nie była przyspieszona...

W tak naprężonej sytuacji, ojciec Vail pewnego ranka ujrzał u siebie rozpromienionego Baxiera, który w imieniu syna zapraszał go na ostateczne doświadczenie do huty speedwellskiej. Stary Vail powstał i szybko udał się za postelem...

Po kilku objaśnieniach, jakich mu pracownicy udzielił, zażądał kawałka papieru, na którym napisał: *A patient waiter is no loser* (kto umie czekać cierpliwie, nigdy na tem nie traci). Oddając papier ten Alfredowi, rzekł:

— Jeżeli przeszedł depeszę tę po drucie, a p. Morse odczyta ją na drugim końcu, będę przekonany!

To też, gdy to nastąpiło, powrócił do dobre stosunki i wiara pana Vail w wynalazek...

Odtąd rozpoczęły się doświadczenia publiczne, a stosunki pana Vail wiele dopomogły do przyspieszenia zastosowania wynalazku w praktyce.

Po sześciu latach, d. 3-go marca roku 1844-go, otrzymano koncesyę i kredyt 150,000 franków na urządzenie linii telegraficznej pomiędzy Washington’em i Baltimorem. Linia ta zaczęła być czynną w d. 1-ym maja r. 1848-go.

TELEGRAMY.

Petersburg, 15-go marca. (Ag. półn.) W dzisiejszem losowaniu pożyczki premiejowej z roku 1866-go główne wygrane padły, jak następuje:

- Rs. 200,000 serya 10,642 nr. 28.
- 75,000 „ 16,197 nr. 9.
- 40,000 „ 19,525 nr. 38.
- 25,000 „ 13,968 nr. 38.

Po rs. 10,000: serya 11,611 nr. 35, serya 345 nr. 22, ser. 1679 nr. 32.

Po rs. 8,000: serya 13,976 nr. 37, ser. 1,099 nr. 44, ser. 10,974 nr. 5, ser. 9,474 nr. 39, ser. 6,405 nr. 29.

Po rs. 5,000: serya 11,963 nr. 13, ser. 14,025 nr. 37, ser. 16,679 nr. 24, ser. 10,178 nr. 48, ser. 8,760 nr. 22, ser. 7,104 nr. 21, ser. 2,501 nr. 30, ser. 6,538 nr. 42.

Po rs. 1,000: serya 13,875 nr. 43, ser. 19,210 nr. 38, ser. 6,345 nr. 7, ser. 7,730 nr. 38, ser. 610 nr. 11, ser. 2,934 nr. 9, ser. 4,444 nr. 24, ser. 13,801 nr. 43, ser. 8,722 nr. 31, ser. 19,951 nr. 3, ser. 13,037 nr. 50, ser. 14,380 nr. 46, ser. 10,894 nr. 42, ser. 13,023 nr. 25, ser. 13,413 nr. 8, ser. 7,600 nr. 43, ser. 14,841 nr. 35, ser. 11,308 nr. 38, ser. 16,279 nr. 2, ser. 17,375 nr. 2.

Petersburg, 15 marca. (Ag. półn.) Ogłoszone zostały rozporządzenia: 1) o ustanowieniu w porcie Jalta poboru lasztowego

hrabiemu z podziękowaniami, które oszaskże przerał, mówiąc:

— Ten list zechcecie panie oddać pod wypisanym adresem.

Przy tych słowach, podał ramię starszej siostrze, młodszej dał znak, aby szła za nimi. W sieni gwizdnął na stojący w powoźcu elegancki powozik, umiescił w nim siostry i krzyknął stangretowi:

— Do banku!

Pojazd zatarkotał na bruk. Joanna pierwsza ośmieliła się przemówić — Więc jedziemy, to zadziwiająca! — szepnęła półgłosem.

Eliza milczała.

Powóz stanął przed bankiem. Portyer, widząc konie hrabiego, wbiegł otworzyć drzwi i wprowadził obie panny do gabinetu; wszystkie drzwi otwierały się na rozście przed niosącemi pismo pana prezesa do pana dyrektora.

Dyrektor, pan Edward Płbsl, maleńki ugrzeczniony człowieczek, o ciemnym zarście i łysinie, której polysk odrazu pokbił serce Elizy, przyjął obie siostry w swym gabinecie, prosił, aby usiadły, a sam pilnie odczytywał list swego szefa. Po chwili przemówił:

— Hrabia usilnie mnie prosi o zajęcie się sprawami pań. Jestem więc na uslugę, chociaż wątpię, czy przydać się paniom będzie mógł na cokolwiek. Panie mają listy czeskiego banku ziemskiego?

— Tak jest — odparła Joanna. — Czeskie obligacje, panie dyrektorze.

Maleńki człowieczek przez chwilę przyglądał się obu pannom; żyćliwość, jaką z obowiązkami okazywał przed chwilą, zgasła się i zamieniała w uczucie tkliwego prawdziwie ojcowskie.

(Dokończenie nastąpi.)

1) od puda; i 2) o zwolnieniu od opłaty, zwanej poduszną, kobiet ze stanu opodatkowanego, które otrzymały świadectwa nauczycielek.

Petersburg, 15 marca. (Ag. pln.) „Peterb. wiad.“ donoszą, że do rady państwa wniesiony został projekt do prawa, dotyczący uporządkowania zebrań wiejskich i że zatwierdzony został projekt do prawa o uregulowaniu handlu inwentarzem i kołami.

Petersburg, 15 marca. (Ag. pln.) Według doniesienia „Peterb. wiad.“, postanowiono przedłożyć moc obowiązującą czterdziestoprocentowego dodatku do cła od węgla kamiennego, ustanowionej do dnia 1-go lipca 1892 r., na dalszy czas po tym terminie.

Paryż, 15 marca. (Ag. póln.) Wczoraj, o godzinie wpół do 2-tej w nocy, nastąpił wybuch dynamitowy w koszarach Lobau, w których stoi gwardya republikańska; wszystkie szczyby w koszarach i domach sąsiednich potłuczone; rannych niema.

Mińsk, 14 marca. Hrabia August Potocki od wyroku tutejszego sądu okręgowego, skazującego go za znowę przy liicytacji na 500 rs. kary, zaapelował do izby sądowej wileńskiej. Do apelacji tej przyłączył się i współoskarżony Wiktor Klimkiewicz, skazany za tożsame przestępstwo na 300 rs. kary. Zaskarżył również wyrok sądu tutejszego i hr. Eustachy Potocki, któremu zasądzono od brata, hr. Augusta, przeszło 100,000 rs., zamiast żądanych 1,125,000 rs. W wileńskiej izbie sądowej głośna ta sprawa będzie rozpatrywana w m. maju.

Wiedeń, 13 marca. Powiadają, że cesarz niemiecki odwiedzi Rumunię i będzie obecny na manewrach wojsk rumuńskich. Po drodze do Bukaresztu Wilhelm II zatrzyma się na krótki przystanek w Wiedniu, ażeby się zobaczyć i pomówić z ks. Kumberlanda.

Wiedeń, 14 marca. Król Milan przysłał tu rezygnację z piastowanego stopnia pułkownika austriackiego.

Darmstadt, 13 marca. Zeszłej niedzieli był tutaj incognito cesarz Wilhelm.

Rzym, 15 marca. Kampania zalana. Niższe dzielnice Rzymu stoją pod wodą.

Londyn, 15 marca. (Ag. póln.) Skutkiem zmów robotniczych w Anglii, trzy tylko kopalnie węgla są w ruchu. Wywołało to powszechne zawieszenie pracy w fabrykach. Wywóz węgla z Anglii wstrzyma.

Londyn, 15 marca. Obfity dowóz obcego węgla obniżył znacznie ceny.

Catynia, 15 marca. Książę Mikołaj, który rozdał już pomiędzy głodnych 20,000 centnarów kukurydzy, rozkazał przygotować wielkie zapasy zboża, celem rozdania.

Ostatnie wiadomości handlowe.

Warszawa, 15-go marca. Weksle krót. tera. na: Berlin (2 d.) 48.70, 72 1/2, 75, 80, 82 1/2, 87 1/2, 90, 95 kup.; Londyn (3 m.) — kup.; Paryż (10 d.) — kup.; Wiedeń (8 d.) — kup.; 4% listy likwidacyjne Królestwa Polskiego dnia 98.10 żąd. — kup.; także małe 97.85 żąd. — 97.80 kup.; 5% ruska pożyczka wschodnia II-ej emisji — żąd. — kup.; III-ej emisji — żąd. — kup.; 5% obligi banku szlacheckiego — kup.; 5% ruska pożyczka premiowa z 1864 roku I-ej emisji — kup.; także z 1866 r. II-ej emisji — kup.; 5% pożyczka wewnętrzna seryi I-ej 94.75 żąd., także seryi III-ej — żąd. — kup.; 5% listy zastawne z Moskwy I-ej seryi duże 101.55 żąd. — kup.; także małe — żąd. — kup.; II-ej seryi — żąd. — kup.; III-ej seryi — żąd. — kup.; V-ej seryi — żąd. — kup.; 5% listy zastawne miasta Warszawy I-ej seryi 102.30 żąd., II-ej seryi 102.00 żąd. — kup.; III-ej seryi 101.75 żąd. — kup.; IV-ej seryi 100.65 żąd. — kup.; 5% obligi miasta Warszawy duże 99.50 żąd., 99.30 kup.; także małe — żąd. — kup.; 5% listy zastawne Łodzi I-ej seryi — żąd. — kup.; II-ej seryi — żąd. — kup.; III-ej seryi — żąd. — kup.; IV-ej seryi — żąd. — kup.; 6% listy zastawne m. Kalisza — żąd. — kup.; także m. Lublina — żąd. — kup.; także m. Płocka — żąd. — kup.; 6% listy zastawne wileńskie długie — żąd. — kup.; także krótkie — żąd. — kup.; Dyskonto: Berlin 3%, Londyn 3%, Paryż 3%, Wiedeń 4%, Petersburg 5 1/2%. Wartości kuponów z poręczeniem 5%. Listy zastawne ziemskie 109.5 warsz. 1 i II 216.4 Łodzi 178.5, listy likwidacyjne 109.8 pożyczka premiowa I 81.8, II 2.6

Berlin, 15-go marca Banknoty ruskie zaraz: 204.20, na dostawę 204.25 weksle na Warszawę

204.05, na Petersburg kr. 203.00, na Petersburg dl. 202.50, na Londyn król. 204.1 1/2, na Londyn dl. 203.3 1/2, na Wiedeń 171.35, kupony celne 324.90; 5% listy zastawne 64.25, 4% listy likwidacyjne 62.20, pożyczka ruska 4%, z 1880 r. 92.40, 4%, z 1887 r. —, 6% renta złota 103.40, 5% r. zł. z 1881 r. 100.90, pożyczka wschodnia II s. 61.60, III s. 61.60, 5% listy zastawne ruskie 100.10, 5% pożyczka premiowa z 1864 roku 151.00, także z 1866 r. —, akcje drogi żel. warszawsko-wiedeńskiej 214.20, akcje kredytowe austriackie —, akcje warszawskiego banku handlowego —, dyskontowego —, dyskonto niemieckiego banku państw. 4%, prywatne —

Warszawa, 15-go marca. Targ na plac Witkowskiego. Pasznica su. wa. —, psra i dobre —, —, biała — 550 wyborowa 860—370, żyto wyborowe 720—735, średnie — 705, awadriwa —, —, jęczmień 2 i 4 w żąd. —, owsis 255 — 345, gryka —, —, rzepak letni —, zimowy —, —, cinkowy —, —, fasola —, —, zakoracz, kasza jagłana —, olej rzepakowy —, —, oliwny —, —, za pud., kartole —, —, za korzec.

Dowieszono pęsałaby 800, żyta 150 jęczmień —, pswn 250, orzoza polnego — korcy.

Warszawa, 15-go marca. Okolica. Hart. skład. za wiało 100: 11.09 brutto z potrąc. 2 1/2%, 10.87 netto bez potrąc.; za 78: 8.65 brutto z potr. 2 1/2%, 8.47 netto bez potrąc. Szyki za wiało 100: 11.24 brutto z potrąc. 2 1/2%, 11.02 netto bez potrąc.; za 78: 8.78 brutto z potrąc. 2 1/2%, 8.59 netto bez potr.

Petersburg, 15-go marca. Łój w miesiącu 58.00. Pasznica w m. 14.00. Żyto 12.00. Owies w m. 5.25. Konopie w m. 46.00. Siewnie linaue w m. 15.00. Pogoda.

Berlin, 15 marca. Pasznica 193 — 217 na kwiec. maj 192.75, na czerw. lip. 197.00. Żyto 189 — 208, na kw. maj 203.75, na lipiec sierpień 183.75.

Liverpool, 11-go marca. Bawelna. Sprawozdanie końcowe. Obrót 3,000 bel. z tego na spekulacyę i wywóz 1500 bel. Nieregulow. Middling amerykańska: na marzec kwiecień 3 1/2%, sprzedaż, na kwiecień maj 3 1/2%, sprzedaż, na maj czerwiec 3 1/2%, sprzedaż, na czerwiec lipiec 3 1/2%, nabywcy, na lipiec sierpień 3 1/2%, nabywcy, na sierpień wrzesień 3 1/2%, sprzedaż, na wrzesień październik 3 1/2%, sprzedaż, na październik listopad 3 1/2%, sprzedaż.

New-York, 11-go marca. Kawa Rio N 7 14 1/2. Kawa N 7 low ordinary na kwiecień 13 22, na czerwiec 12 67

New-York, 14-go marca. Bawelna 6 1/2, w N. Orleansie 6 1/2

TELEGRAMY GIEŁDOWE.

Table with columns: Giełda Warszawska, Z dnia 15, Z dnia 16. Includes sub-sections for Giełda Berlińska and MONETY i BANKNOTY.

Table with columns: MONETY i BANKNOTY, Marki niemieckie, Austriackie banknoty, Franki, Kupony celne.

Table with columns: LISTA PRZYJEZDNYCH, Grand Hotel G. Bäcker, Moskwy, Hotel Victoria, Hotel Polski.

O G Ł O S Z E N I A.

Teatr Łódzki. VICTORIA. We czwartek, d. 17 marca 1892. Na benefis Gustawa BALCARKA. NOWOŚĆ! Pierwszy raz NOWOŚĆ! GONDOLIERZY.

NOWO OTWORZONY Skład HERBATY, KAWY, CUKRU i SAMOWARÓW E. W. Kijas ulica Piotrkowska № 277 (nowy 13) poleca wyborowe gatunki HERBATY pierwszorędnych firm jako też KAWĘ, CUKIER i WINA Kachetyńskie po cenach przystępnych.

Książki fabryczne do zapisywania KAR, zatwierdzone przez inspekcję fabryczną, są do nabycia w Administracji „Dziennika Łódzkiego“.

Ważne dla każdego! Doskonały SZUWAKS glicerynowy, SMAROWIDŁO zmieszające i nieprzemkalne do obuwia. ATRAMENT uznanej dobroci. SMAROWIDŁO do kopyt końskich, GLAZURA i LAKIER do butków, SZCZOTKI w dużym wyborze, solidnej roboty i ZAPARŁKI pomada do czyszczenia metali, mydełka, perfumy, etc. etc. TANIO i DOBRZE. S. GLIŃSKI ul. Piotrkowska 27 dom p. Majszatca.

W administracji „Dziennika Łódzkiego“ są do nabycia PRZEPISY O PRACY MAŁOLETNIICH ROBOTNIKÓW Książki fabryczne do zapisywania małych robotników, oraz KSIĄŻKI do zapisywania dowodów legitymacyjnych robotników. Szematy do zapisywania wypadków w fabryce, oraz wszelkie druki służące dla sądów pokoju i o minnych.

NOWOŚCI na sezon wiosenny! Materiały na suknie damskie otrzymali w największym doborze Herzenberg & Izraelsohn 23 Piotrkowska 23. Ceny najniższe, lecz absolutnie stałe.

